



RZĄD I WOJSKO

Rok V.

Warszawa, 20 czerwca 1920 r.

№ 25.

Awangarda i rezerwy.

Wstrząśniętą została opinia polska ewakuacją Kijowa. O wiele większe wywołała ona wrażenie, niż... jego zajęcie. Tak skore u nas nastroje nerwowe łączą fakt ten pohopnie z przesileniem rządowym, ba, nawet ze strajkiem robotników miejskich w Warszawie, — jakby zbieg tych tak rozmaitego kalibru wypadków, normalnych zresztą w każdym organizmie państwowym i społecznym, miał jakiś głębszy, a niebezpieczny wysoce związek wzajemny.

Zbyteczne na łamach pisma naszego zaznaczać, jak nieuzasadnione i jak szkodliwe są tego rodzaju nastroje. Zbyteczne rozwodzić się dłużej nad tem, że częściowy odwrót wojsk naszych na Ukrainie nie jest oznaką jakiejś klęski strategicznej. Nie pociąga on za sobą żadnych strategicznych konsekwencji, jakieby miało, dajmy na to, niepowodzenie w znacznie groźniejszej sytuacji, która została niedawno zlikwidowana na odcinku północnym. Nie daje nieprzyjacielowi żadnych korzyści, któreby miał na północy, gdyby odciął nas od Łotwy i uzy-

skał komunikację z Litwą;—nie uniemożliwia wcale w przyszłości powrotu do Kijowa, gdy tylko warunki po temu się nadarzą.

Nasza niewyrobiona opinia, przyzwyczajona dotąd do samych zwycięstw, godziła się na nie łaskawie, choć i to nie bez pewnych trudności. Wszak pamiętamy powszechny przed paru miesiącami krzyk o pokój, który nie liczył się z celami polityki naszej na wschodzie, lecz owszem przeciwstawiał się im—nie siłą argumentacji co prawda, lecz siłą bezwładności.

Warunki dziejowe postawiły Polskę w tem położeniu, że za jednym niejako zamachem walczy ona o swą niepodległość—i gruntuje swe znaczenie, swą rolę wobec Wschodu Europy. Położenie to jest szczęśliwe, wymaga jednak od pokolenia dzisiejszego dużego poczucia odpowiedzialności i dużej zdolności do ofiar.

Jakież ofiary ponieśliśmy dotąd dla uzyskania obu tych celów?

Państwa zachodu i środka Europy w czasie wielkiej wojny zdobyły się na zmobilizowane, kilkunastu procent swej ludności, — u nas w chwili obecnej służy w wojsku zaledwie 2 — 3% Polaków. Pożyczka na cele państwowe, mimo żywej agitacji napływa nie tak, by zadowolić najskromniejsze nawet wymagania; a był czas, że pożyczka państwowa po prostu dla celów partyjnych była bojkotowana. Bojkotowane były i podatki, a dziś, mimo że daleko im jeszcze, by dosięgnęły połowy tego czego od obywateli swoich wymaga Zachód Europy, coraz częściej słyszeć się dają narzekania na nie — zwłaszcza ze strony warstw posiadających. Kontyngent na zboże, który bez oporu oddawaliśmy okupantom, dziś nie został ściągnięty, a zato z kraju zboże idzie „szmuglem“ zagranicę — do Niemiec a nawet do Rosji, z którą prowadzimy wojnę.

Oto jak w faktach realnych przedstawia się dotychczasowy nasz wysiłek, nasza ofiarność.

Na takim tle politycznym łatwy teren znaleźć może małoduszność, skarżąca się na ciężary wojny! Nie tak dawno pisaliśmy że małoduszność ta czeka tylko na moment takiego czy innego niepowodzenia, by głowę podnieść. Rzeczywistość — mówiliśmy — zawsze jest różnolita; łatwo znaleźć w niej będzie argumenty do tego, by trąbić na odwrót. Dziś moment taki nadszedł — i jest to moment próby. Już szerzyć się zaczynają tendencyjne, przesadzone lub wprost zmyślane wiadomości o niepowodzeniach i zawodach. Już coraz więcej posłuchu znajdują zaczynają argumenty ludzi „rozsądnych“

mówiące o „awanturniczych“ zamiarach i o tem że winniśmy brać co się da, przylączyć do państwa, a „o resztę nie dbać“. Ale czyż dla zdrowego narodu, jakim mimo wszystko jesteśmy, nie staną się bardziej rozsądnymi fakta realne, które ilustrują, co daliśmy dla osiągnięcia celów naszych, a co dać jeszcze musimy, jak wysililiśmy się, a jakie jeszcze wysiłki podjąć będziemy zmuszeni.

Na wewnątrz będziemy musieli zdobyć się na rząd silny zdecydowany i odważny. Na rząd taki, któryby potrafił umocnić swe podstawy w szerokich masach narodu przez racjonalną politykę, przynoszącą masom tym ulgę materialną i zapewniającą im pomyślny rozwój na przyszłość. Tak ugruntowany, potrafi on zażądać ofiar i ofiary te wyegzekwować.

Na zewnątrz ani na krok cofnąć się nie możemy z programu polityki wyzwoliciela narodów Europy wschodniej, ani na krok ustąpić z linii politycznej wobec Ukrainy przedewszystkiem, właśnie dlatego, że jest ona dziś znowu zagrożona przez wspólnego naszego wroga.

Dotychczas naród nasz uruchomił tylko część swych sił stosunkowo nieznaczną, nie wiele więcej nad tę część, która sama dobrowolnie zgłosiła się do służby sprawie. Dotychczas — tak w dziedzinie życia państwowego, jak i w wojsku operował jakgdyby awangardą. Czas nadchodzi na rezerwy.

Od tego, jak potrafimy je uruchomić, zależy nasza przyszłość.

Adam Skwarczyński.



„Na śmierć i życie”.

Wojna polsko-bolszewicka, toczona od pierwszych dni grudnia roku 1918, czyli od osiemnastu miesięcy, rozpada się na dwie zasadnicze części, na dwa różne pod wieloma względami etapy.

Pierwszy etap wojny polsko-bolszewickiej, pierwsza jej część, jej początek niejako, skromnymi z obu stron prowadzony środkami, miał z polskiej strony na celu li tylko obronę własnego stanu posiadłości, defenzywnie ograniczał się do utrzymania takich granic na wschodzie, któreby umożliwiały dopiero powstałemu państwu na zorganizowanie się wewnętrzne, na wydobywanie z siebie energii twórczej, któraby państwowy byt umożliwiła, wysiłkiem całego narodu wzmocniła i scementowała.

Była to podówczas wojna „*par excellence*“ polsko-bolszewicka. Wojska czerwone posuwały się nielicznymi kolumnami na zachód, niosąc w zanadrzu swym setki tysięcy odezów, — a za ich realizację rozstrój, głód, anarchję, tyfus i „czerezwyczajkę“. Przeciwstawiały się im równie skromne liczebnie wojska Rzeczypospolitej polskiej, pragnącej za wszelką cenę utrwalić wewnątrz kraju ład i organizację, zasady demokracji i panowania prawa obronić przed gwałtem i terrorem komunistycznych „principów“.

Czerwona armja Lwa Trockiego, miecz i karczujące ramię Lenina, nie kwapiła się jeszcze zbyt z pochodem na zachód. Gros sił sowieckich, cały

wysilek militarny, wszystka energia Petersburga i Moskwy szła w kierunku wręcz odwrotnym, w kierunku wschodnim i południowym, tam gdzie zagrażał jej straszniejszy wróg, bo „wewnętrzny”, skąd uderzały na ścianę sowieckich armji „białogwardyjskie” eszelony, skąd bił Denikin, Kołczak i Judenicz... Zajęta zwalczaniem „kontr-rewolucji, niepewna kremliskich komnat, skoro kawalerja Mamonowa docierać mogła ku bramom Moskwy, rozpaczliwy bój tocząca o Petersburg, Kijów, nadwołżańskie obszary, nie mogła jeszcze sowiecka polityka ni dyplomacja zwrócić swych sił na zachód ku Polsce, by tam, na ostrzach bagnetów nieść swe „pryncipialne” wyzwolenie wszystkiej braci proletariackiej.

Moment był dla Polski naówczas korzystnym. Mogła organizować się, wzmacniać i potęgować swe siły, miała, choć okrutnie mało, ale choć tyle czasu, żeby wśród obrony Lwowa i Brześcia-Litewskiego, wśród walk o Śląsk i granice pomorskie stworzyć na gwałt, pospiesznie kadry armji, zwołać sejm, wyłonić rząd i rozpocząć choć trochę normalne życie.

Zajęta zwalczaniem Denikinowskich wojsk, obroną własną, czerwna armja nie mogła jeszcze zagrozić Polsce w takim stopniu, by rozpoczęte dzieło budowania uleść mogło gwałtownej przerwie.

Tymczasem sytuacja się zmieniała, a stosunek sił układał się wciąż na naszą korzyść. Wbrew koalicjom i oczekiwaniom licznych nieprzyjaciół, zdołaliśmy w krótkim czasie tak zorganizować życie państwowe, polityczne i społeczne, że w pewnym momencie ujrzala nas Europa jako „oazę spokoju i ładu” jako kraj, gdzie w stolicy zasiadają posłowie, spokojnie, legalnie, najdemokratyczniej w świecie wybrani do parlamentu, gdzie zgodnie ponad podziw obrano głowę państwa, gdzie na ulicach niema mordów, buntów — a nawet spokojnie jeżdżą automobilami „misje” i rozbrzmiewa rytmicznie krok oddziałów narodowej armji...

Faktycznie taki jest stan. Mimo wielu wewnętrznych braków, usterek, o których my tylko sami wiedzieliśmy, na zewnątrz Polska, jak na państwo kilka miesięcy organizujące się, wywierała wrażenie jeśli nie imponujące, to świetne. Armja budowana przez Naczelnego Wodza, rosła w siły, potężniała i obracała się z każdym dniem coraz sprawniej i szybciej, stawała się coraz pewniejszą podporą zrębów państwowych...

Stosunek sił ułożył się dla nas pomyślnie, szala powodzenia przechylała się wyraźnie na naszą stronę.

Widział jasno tę chwilę Józef Piłsudski. I wczonczas postanowił! — Postanowił natychmiast wykonać zamierzenia polityczne, które drzemały w piersi jego od już lat całych, postanowił rzucić tę siłę polskiego ramienia na wschód, tam wyrębywać w lasach krzywd wiekowych szerokie drogi ku wolności, tam wsparłszy się na zasadach wolności ludów, szukać oparcia dla swej ojczyzny na długie lata i wieki.

Przeto armja polska runęła na Wilno, przeto obwieszczono światu wileńską odezwę, przeto ruszyły liczne dywizje dalej na wschód na Mińsk, na Berezynę i Dźwinę daleką.

Od tego momentu rozpoczął się już drugi okres wojny polsko-bolszewickiej. Zrozumiała Moskwa, że wojska polskie idące na wschód nie tylko godzą w siłę państwową sowiecką, nie tylko burzą

komunistyczną organizację i ideały jej coraz bardziej odrzucają na wschód — ale prowadzą wojnę z Rosją, z imperjum rosyjskiem, które wszak bez dostępu do morza Bałtyckiego, bez Łotwy, Litwy, Białorusi, jest jako zwierz drapieżny, któremu obcięto szpony ostre u łap.

To też istota wojny dotychczasowej zmieniła się gruntownie. Wojska bolszewickie, którym w międzyczasie udało się rozbić armję trzech „odrodzicieli” carskiej Rosji, szykują się do porachunku z Polską. Front zachodni sowiecków coraz bardziej jest wzmacniany, polityka Cziczeryna coraz baczniejszą zwraca uwagę, na to, co się dzieje w Warszawie. W Moskwie zrozumieli komisarze, że ze strony „reakcyjnej” Polski szykują się na nich ciosy, których ostrze nie zwraca się już w piersi bolszewickiej propagandy i jej ideałów, ale grozi wprost w pierś imperjalizmu Rosji, uderza w jego stanowisko, bije w pojęcie Rosji jako obszaru rozciągającego od Władywostoku po Lwów...

Z tą chwilą wojna na wschodzie, wojna między Polską z jednej a państwem sowieckim z drugiej strony, zamienia się w wojnę *polsko-rosyjską*.

Że taką a nie inną wojnę prowadzi Rzeczpospolita, że nie ją wewnętrzne sprawy rosyjskie nie obchodzą, że obojętnym jej jest, kto na Kremlu zasiada, dowiodła ostatnia polska ofenzywa ukraińska.

Kijów, sprawa ukraińska, leżały na płaszczyźnie zamierzeń Naczelnika Polski. Musiały leżeć, — tak chce bowiem rozwój historyczny i jego droga, taki bowiem a nie inny porządek rzeczy wschodnich musi być, dla pokoju przyszłych pokoleń, przeprowadzony.

Strasliwa prawda ta stanęła jako prawdziwy wyrok śmierci nie tylko przed rządem sowieckim, ale i przed innymi Rosjanami. I stała się rzecz zdumiewająca. Ku czerwonej armji ciągnąć poczęły wszystkie carskie generały, zbiegli się ku niej wszyscy oficerowie, opowiedzieli się i murem za Trockim, Leninem i Cziczerinem, stanęli wszyscy politycy różnorodnych kierunków, odcieni i barw. Podniósł się jeden, wielki potężny krzyk przeciw Polsce i w momencie tym samym, w którym Rydz Śmigły wkroczył na Kreszczatik kijowski stanęła przeciw nam wszystka Rosja — z Brusilowem na czele.

I w jednej chwili rozpoczął się bój na śmierć i życie. Dywizje za dywizjami bolszewickiej armji, które oddawna szykowały się do generalnej ofensywy w imię komunistycznych ideałów, stanęły teraz do walki w imię patriotyzmu, w imię wyszydanego do tej pory nacjonalizmu, w imię wielkiej potężnej Rosji, nieomal że nie „jedynoj i nie dzielimoj”...

Rozpoczęły się śmiertelne zapasy. Rzucono na front polski wszystkie rozporządzalne siły. Uderzono masą na Borysów, na Mińsk i Mołodieczno. Dywizje rosyjskie, prowadzone w myśl dokładnych, precyzyjnych planów sztabowych Brusilowa i kolegów z... niemieckiego sztabu generalnego, rzuciły się z niespotykaną dotąd siłą i zawziętością. Postanowiono zepchnąć front polski za wszelką cenę, zniszczyć go i rozerwać, by pękł, rozwalil się, rozleciał...

Ledwie wstrzymano napór na północy, zaledwie zlikwidowano ofiarą krwią żołnierza ofensywę na Berezynie, ruszył już atak na południowym skrzydle. Z obu stron Kijowa, od Czernopola i Białej Cerkwi rzucono nowe masy, ściągnięte ze wszystkich stron wielkiej Rosji. Aby je rzucić na polski front ogołocono z materiału żołnierskiego dosłownie

Generał Sosnkowski o Pożyczce Odrodzenia.

Państwo z wojskiem, a bez skarbu—to karzel trzymający maczugę olbrzyma; państwo z wojskiem, a bez skarbu—to twierdza z wałem ochronnym, lecz bez amunicji.

Polska stoi wojskiem, ostoi się skarbem.

Skarb bez pieniędzy tyleż wart, co wojsko bez odwagi.

Wojsko — siła żywa narodu, skarb—siła materialna.

O te dwie siły na gruzach zburzonej świetności zawołała do potomnych Rzeczpospolita w testamencie Konstytucji 3 maja. Spełniliśmy jedno: z tradycji rycerskich zrodzone wojsko chlubą oręza okryło Polskę na świat cały. Spełnijmy drugie: skarb zasobny i bogaty niech będzie świadectwem woli, pracy i ofiarności wszystkich jej obywateli,

(—) Sosnkowski

General-Porucznik i Wiceminister

całą europejską Rosję. Rzucono wszystko na jedną szalę, nie pozostawiając sobie nic, krom nadziei, że przecież się udać musi...

Wielkie zmagania trwają.

Naprzeciw nas stanęła cała Rosja, od najbardziej lewego skrzydła począwszy na najbardziej prawym skończywszy.

Wydano nam wojnę na śmierć i życie.

W takiej decydującej chwili, w chwili kiedy na froncie dalekim bije się żołnierz polski i z niesłychaną ofiarnością odpiera szturmy rosyjskie, kiedy do walki pierś w pierś stanęły dwie idee, dwie kul-

tury, dwa wręcz odmienne cele, kiedy po raz setny stanęły znów naprzeciw siebie Rosja—i Polska, musimy się za wszelką cenę zdobyć na taką moc odporną i hart ducha, na taką siłę wewnętrzną i zewnętrznią, na taki jednolity front całego społeczeństwa, któryby Rosji nie pozwolił zatryumfować i któryby w tym ostatecznym, potężnym ponad wszelką miarę zmaganiu, oddał w ręce nasze zwycięstwo i decydującą wygranę.

Tego od nas wymaga przyszłość Ojczyzny.

Wacław Lipiński.



Jeszcze o stosunkach rosyjskich i społeczeństwie polskim.

Stuletnia przeszła niewola Polski pozostawiła, chociaż powierzchowne, ale dość znaczne ślady na psychice nieomal każdego Polaka. Dała mu nawet pewne cechy odmienne, zależnie od zaboru. A więc mamy typy Polaków „galicyjskich”, „poznańskich” i „królewskich”.

Dzielnicowość daje się zauważyć w sposobie mówienia, ubierania się, zachowania i t. d.

Jednak zjawisko to, z wyjątkiem Poznańskiego

i Pomorza, gdzie jest wyzyskiwane dla celów politycznych—nie przedstawia się groźnie. Jest to nalciałość, która w miarę zacierania się sztucznych granic — sama przez się zaniknie.

Gorzej przedstawia się wpływ państw zaborczych na dusze ludzi „wybitnych” i „przodujących” w minionym okresie, którzy i obecnie mają jeszcze pewien posłuch wśród społeczeństwa.

Niewola wywarła na nich wpływ decydujący,

urobiła ich sposób myślenia, skonstruowała ducha. Są oni przesiąknięci myślowym nawykiem niewoli, więc doszukują się zawsze takich koncepcyj politycznych, któreby usprawiedliwiały ich stały lęk.

Niema caryzmu rosyjskiego i specyficznie związanego z nim „zjednoczenia“, niema Beselera i obawy o ersatz-niepodległość, a więc trzeba stworzyć jakieś straszidło, któreby natychmiast wymagało budowania systemów politycznych dla załagodzenia go w przyszłości.

A więc politycy ci mniej zastanawiają się nad stanem faktycznym Rosji i nad jej resursami na przyszłość, natomiast o wiele poważniej myślą o tem, jak mianowicie przyjmą różne obozy emigracji rosyjskiej fakt posunięcia się Polski na wschodzie, jakie wrażenie sprawi jakiś akt nasz, dotyczący się spraw kresowych na pp. Milukowa. Rodiczewa, a nawet Sazonowa.

W kilku numerach poprzednich omówiliśmy wyczerpująco stanowisko emigracji rosyjskiej wobec polityki polskiej na Wschodzie. Podkreślaliśmy, że wszystkie ugrupowania polityczne tej emigracji wstępują wobec nas wrogo. Wskazywaliśmy, że niema do tej pory takiej myśli rosyjskiej, któraby dostatecznie uświadomiła sobie, iż przedwojenna Rosja a nawet Rosja 1917 roku jest już pogrzebana przez dzieje.

Na sprawę granic muszą Rosjanie wejrzeć z innego zgoła stanowiska; muszą zrozumieć, że Rosja—jako kompleks, jako konglomerat narodów, gwałtem rusyfikowanych i niwelowanych w ich indywidualizmie, w ich poczuciu odrębności, że Rosja ta, wraz z całą sztuczną strukturą ducha państwowego—runęła bezpowrotnie.

Do powyższych naszych twierdzeń — pomimo kilku tygodni — zmian żadnych wprowadzić nie możemy.

Wprost przeciwnie. W tych dniach otrzymaliśmy numer rosyjskiej gazety „Rodina“, wydawanej w Lozannie przez grupę ludzi, stojących blisko prawych es-erów.

Cóż ludzie ci piszą? Jak patrzą na sprawę ukraińską?

Jeżeli porównamy artykuł wstępny „Rodiny“ z dnia 5 czerwca r. b., a dotyczący się właśnie odbudowy niepodległej Ukrainy, z artykułami w tej samej sprawie innych gazet emigracyjnych—uderzy nas przedewszystkiem zadziwiająca zgodność i harmonia wszystkich niemal ugrupowań politycznych rosyjskich co do koncepcji polskiej na Wschodzie.

A więc znów mamy frazes, że Polska zagarnia rosyjskie ziemie i miasta, że polscy politycy nie kontentują się samym faktem zaboru, a chcą upozorować gwałt i grabież przez prawo, że wysuwają awanturnika Petlurę z bandami, które wślawiły się wielką ilością dokonanych pogromów i zabijaniem oficerów rosyjskich, że Niemcy to samo przeprowadzali co Polska, że nawet Wajtykan zmierza za nami na Ukrainę i t. p.

Dalej następuje zakończenie — identyczne co do joty, zgodne całkowicie z zakończeniami artykułów czarnej sotni, październikowców, kadetów, s-deków—a grożące rychłym odwetem 150-miljonowego narodu.

Charakterystyczne są dwa zdania, brzmiące

jak rozkaz: „A więc posuwanie się Polski w głąb Rosji winno być natychmiast (sic!) zatrzymane; sojusz z ukraińskim bandytą (!!) natychmiast zerwany“. Sposób przemawiania do nas przedstawicieli myśli politycznej rosyjskiej ze szpalt swych organów—jest wprost zadziwiający.

Wciąż jednak zdaje się tym panom, że nadal pozostali takimiż władcami w stosunku do nas, jak za starych, dobrych, przedwojennych czasów.

Lecz nietylko nawyk gra tu główną rolę; upoważnia ich do takiego traktowania Polski pewna część naszego społeczeństwa, która dzięki swym przedpokojowym politykom, wciąż jeszcze poszukuje groźnych straszdeł i wciąż jeszcze „zabiega“. Sekundują im nawet niektórzy nasi „demokraci“ — ci z Moskwy zwłaszcza i „Petrogradu“.

Jednak sytuacja przedstawia się zupełnie wyraźnie. Rosja—ta mianowicie, która jest wiedzona przez dawny „patriotyzm“, przez patriotyzm wielkiej, imperjalistycznej i centralistycznej Rosji — zawsze pozostanie naszym wrogiem.

Potwierdza to niedawny zjazd, odbyty w Paryżu. Debatowano tam również nad sprawą nowego rządu na Krymie, określano swój stosunek do gen. Wrangla. Obecnie dochodzą nas wieści, że gen. Wrangiel zamierza się ruszać, czy też nawet już się ruszył.

Stajemy wobec możliwości, że aby zaszachować sprawę ukraińską w koncepcji polskiej, gen. Wrangiel może się posuwać w kierunku Odessy. Oczywiście, że nadzieje tych Rosjan, którzy marzyli o urobieniu sobie gruntu do działań na terenie Ukrainy, na terenie zdobytym krwią polskiego żołnierza, — przejdą obecnie, poczną się bazować na ewentualnej ofenzywie Krymu. Dostali w Polsce kosza, a więc sami będą dokładać starań by ruch, zainicjonowany przez Wrangla—ożywić.

Czy ta ostatnia alternatywa nie jest dla nas bardziej korzystna, niż wątpliwej wartości układy z działaczami rosyjskimi?

Owszem, nawet w razie szachowania nas na Ukrainie przez ewentualne posuwanie się wojska Wrangla w kierunku Odessy — zyskujemy naogół, gdyż mamy rozwiązane ręce, działamy tylko w interesie własnym, w interesie naszych planów.

Jeżeli zaś nowy rząd rosyjski wystąpiwszy przeciw bolszewikom, równocześnie nie będzie unikał możliwej wojny z Polską, rząd taki, ze względu na przemęczenie, wyczerpanie wszelkich resursów i niepopularność wogóle jakiejkolwiek wojny wśród zgłodniałych rzesz ludu rosyjskiego—bę zie musiał upaść, jak upadł już Denikin, Kołczak i wielu in.

Nowa władza w Rosji będzie się musiała zając przedewszystkiem sprawami wewnętrznymi, minimalnem choćby uruchomieniem przemysłu. Nie będzie w stanie przez czas dłuższy myśleć o rewanzu, gdyż miałyby doczynienia nie tylko z Polską, lecz z obawiającymi się również odwetu—Finlandją, Łotwą, Litwą, Estonją i Kaukazem.

A więc nie obawiajmy się straszdeł. Prowadźmy swoją linię. A gdy budowę niepodległości Ukrainy postawimy na pewnych i trwałych fundamentach — weźmy się rychłej do Białorusi.

Marjan Uzd.

Nasze zadania na Ukrainie.

Gdy oszołomienie, wynikające ze zwycięstw polskiego żołnierza nad Dnieprem w dużym stopniu przeminęło, należałoby rozważyć wyniki tego zwycięstwa. Nad celem nie będę się zastanawiał; jest on prostym i jasnym: utworzenie łańcucha państw na gruzach dawnego imperjum, oddzielającego nas od jednego z największych naszych wrogów, Moskwy.

Plany pozyskania Ukrainy, jako naszego sprzymierzeńca z tak niedawnego wroga są genialne, lecz czas dopiero pokaże, czy zdołamy je urzeczywistnić. Nie dlatego, by Ukraina była jakimś sfinkssem.

Ta nieliczna inteligencja, która tam istnieje, wpływu na masy nie ma. Rzucone przez nią hasło niepodległości Ukrainy nie jest jeszcze przez masę rozumiane. Lecz masy można wychować, a w tym kierunku wojna zrobiła bardzo dużo.

Ukraina dzisiaj pożąda spokoju i towarów. To są te dwa czynniki, które mogą mieć decydujące znaczenie w sprawie naszej na Ukrainie. Ukraina objęta ogniem wojen nie tylko bolszewików z Petlurą lub Denikinem, lecz i wewnętrznymi niepokojami, pragnie spokoju i ładu na dłuższy czas. Kraj wyłącznie rolniczy, nie posiadający przemysłu włókienniczego, który cały był zgrupowany w centralnej Rosji, przy ciągłych walkach i przerwaniu prawie wszelkiej komunikacji, potrzebuje towarów na gwałt. Chłop posiada zboże, które chętnie gromadzi i przechowuje. Do papierków nie ma żadnego zaufania i czeka, by zboże wymienić na manufakturę. I ten kto zapewni chłopu spokój i zaoferuje mu towary, może być pewnym wpływów swych na długie lata.

Otóż teraz rodzi się pytanie, jak inne nasze czynniki państwowe przygotowały się do zwycięskiego ekonomicznego wkroczenia śladem zwycięskiej armji.

Musimy sobie uświadomić, że okupacja wojskowa tych rozległych terenów nie przynosi ludności realnych korzyści. Będzie to z konieczności okupacja z całym aparatem różnych ciężarów i rekwizycji, które najogólniej nawet stosowane, nie będą nastrojać przychylnie ludności. Pamiętajmy, że sprawa polska jest tu w dużym stopniu identyfikowana ze sprawą wielkiej własności rolnej, która uległa wielkim przeobrażeniom. Cofnąć wstecz sprawy dziś już nie można, ale właściciele będą jednak starali się ze swej strony zwycięstwo oręża polskiego wyzyskać na swoją korzyść, bez oglądania się na interesy państwowe.

O samej więc okupacji nie może być mowy bo na tę siłę by nam nie starczyło. Pozostaje więc zwycięstwo ekonomiczne, które nastąpić może po militarnem i zespoli kraj ściślej z nami. Okręg

łódzki i inne ośrodki przemysłu włóknistego winny wykorzystać tę sytuację, by sobie zapewnić rynek zbytu nie tylko na Ukrainie, ale po przez nią później dalej na Wschód na Kaukazie i w Azji.

Oto kilka dat ilustrujących charakterystyczny stan rzeczy na Ukrainie: Zboże do Wielkiej nocy kosztowało w gub. Taurydzkiej i Jekaterynosławskiej do 80 rubli sowieckich za pud. Manufaktury prawie niema. Worek z którego potem sztyto koszuł, kosztował do 1000 rb.

Nici sprzedawano na arszyny biorąc za arszyn nitki 1 rubla. Paczka zapalek kosztowała do 150 rb.

O ile my uspokojmy Ukrainę, a nie potrafimy związać się z nią gospodarczo, przyjdą Anglicy i dostarczą manufaktury i tym samym wyciągną owoce naszego zwycięstwa. Wpływ nasz spadnie wtedy do minimum, gdyż Angja będzie się starała ugruntuować nad Morzem Czarnym tak, jak zrobiła to z Bałtykiem. Za Anglią przyjdą Włosi po zboże, które jest im konieczne. Dziś państwo to ugina się pod ciężarami, jakie na nie spadają z powodu sprządzania maki z Ameryki po wysokiej cenie. Przy eksporcie z Ukrainy zmieni się dla Włoch stan rzeczy na lepsze, bo pieniądź włoski w porównaniu z pieniądzem obiegowym na Ukrainie stoi bardzo wysoko. Z drugiej strony przemysł włóknisty włoski może również importować duże ilości materiałów i tym samym podtrzyma kurs lira.

Biorąc powyższe sprawy pod uwagę musimy dołożyć wszelkich starań, by pot i krew polskiego żołnierza nie były poniesione w ofierze ludom obcym. Interes przemysłu idzie tu w parze z interesem tak Polski, jak i Ukrainy — i może zbudować silne pomosty dla przyszłego stosunku obu państw.

Zajęcie Ukrkiny może dać wynik olbrzymi. Może stworzyć federację tego młodego państwa z Państwem Polskim. Opierając się o Polskę Ukraina nie zatraci odrębnych cech swego charakteru, a łącząc się z Rosją byłaby skazaną na przedsze, czy późniejsze zmoskwiczenie. Ten wzgląd musi być brany pod uwagę przez ludzi stanu Ukrainy i wbrew woli polityków rusko-galicyjskich, skłaniać ich do szukania oparcia o Polskę.

Oprócz więc różnych sentymentów historycznych, które wciąż pokutują po naszych mózgach, musimy stworzyć pracą realną i szybką takie położenie, by jaknajwiększą ilością nici być związanymi z młodym państwem, wykazując mu, że na obopólnym sojuszu żadne z nich nie straci, a na odwrót ugruntuje swoją państwowość i da możność rozwoju kulturalno-państwowego.

Armja gen. Listowskiego, maj 1920.

B. S. kapral.





ZOŁNIERZ POLSKI

Wymagania przyszłości.

Po artykułach Jana Swarzyńskiego „Armia a Naród“ wydanych w osobnej broszurze powracamy do tego samego tematu w artykule poniższym, który wywody programowe poprzednika chce uzupełnić dalszymi argumentami i przykładami z armji szwajcarskiej. Pragniemy wogóle polski ogół oficerski zainteresować sprawą przyszłej organizacji armji polskiej — i dla dyskusji w tej sprawie karty pisma naszego mamy zawsze otwarte.

(Red.)

Podstawą armji jest dusza prostego żołnierza.
Piłsudski.

W S T Ę P.

Wojna obecna, wielka wojna powszechna, przekreśliła wiele rzeczy starych, wysuwając jednocześnie splot nowych zagadnień, domagających się rozwiązania.

Teorie i teoryjki, wypracowane mozolnie przez całe lata, stopniały w czerwonych łunach pożarów niszczących kwitnące miasta i kraje, jak topnieje śnieg w promieniach gorącego wiosennego słońca.

Zachwiał się kapitalizm i ustrój państw i społeczeństw stworzonych przezeń.

Błogosławiona jest w skutkach swoich okrutna wojna za to, iż przyniosła wraz z zagładą starych, spleśniałych form nowe kształty — nowego życia.

W gromach dział, w rozszalałym graniu pocisków rodziły się wielkie dzieła i wielkie idee.

Przez długie, długie lata wojny z krwawą krzywdą pod rękę chodziła i chodzi — sprawiedliwość, po polach, rowami strzeleckimi zrytych, i krwią serdeczną zroszonych.

Na czerwonych płomieniach płonących wieśniaczych chat ból i rozpacz — kreśliły imiona narodów zapomniane, a bagiet w serce człowieka wbijany — przemawiał życia językiem.

Mogily — w kopce graniczne państw się sywały, a krzyże nadgrobnie — drogę ku nowemu życiu znaczyły.

Jednym z piękniejszych rezultatów wojny jest upadek dotychczasowych pojęć o zadaniach i celach wojska. Przez długie wieki armja traktowana

była, jako ramię pewnego rządu, a nawet jednostki króla lub księcia; służyła ona do narzucania milionom ludzi zachcianek lub kaprysów władcy.

Wojna obecna ostatecznie zdefiniowała rolę armji: *armja — to zbrojne ramię narodu, służące mu ku obronie swojego stanu posiadania.*

Wraz z takim ujęciem zadań armji, nasuwa się z nieprzepartą logiką zagadnienie jej organizacji przystosowanej do tych zadań.

Powszechne uzbrojenie narodu musi się stać podstawą tej organizacji. Wojna wykazała, iż naród tylko wtedy może się oprzeć nieprzyjacielowi, kiedy cały stanie do walki. A więc musi u nas nastąpić wyszkolenie wojskowo-techniczne mas bez odrywania ich wszakże od warsztatu pracy. A musi nastąpić to już w chwili obecnej, w chwili, kiedy kładziemy podwaliny pod swoją przyszłość narodową i państwową.

Niema już chyba w Polsce ani jednego człowieka myślącego, któryby poważnie traktował pokój zbrojny w tem znaczeniu, że przez całe lata na ewentualność wojny należy utrzymywać skoszarowane setki tysięcy ludzi, które trzeba nakarmić i odziać. Równałoby się to zupełnej ruinie gospodarczej.

Jak ongiś zbankrutowała idea najemnych żołnierzy, tak dziś niema zupełnie racji bytu armja stała, t. j. utrzymywanie w odseparowaniu od społeczeństwa najlepszych sił, marnujących się bezużytecznie.

W wojnie obecnej *gros* sił stanowiły nie puł-

ki ze służby czynnej, ale olbrzymie masy rezerw i właściwie masy te prowadziły wojnę. Otóż w celu utrwalenia wartości bojowej tych mas należy zmodyfikować ich przygotowanie do wojny. Cały naród musi się zainteresować sprawą swojego *ramienia zbrojnego*, bo chodzi przede wszystkim o jego własną wielkość i siłę.

Zadania wojska.

Po wszystkie czasy organizowano wojsko dla spełnienia następujących zadań:

- 1) obrona ziemi ojczystej,
- 2) wojna zaborcza,
- 3) zapewnienie porządku wewnątrz kraju, w braku dostatecznej ilości policji i żandarmerji.

Wysuwane bywa jeszcze jedno zadanie: wychowanie moralne i fizyczne społeczeństwa przez wojsko.

Co się tyczy pierwszego z punktów, to nie może tutaj być dwóch zdań. Obrona granic, obrona kultury własnej, obrona rodzinnego ogniska domowego jest nie tylko zaszczytną, lecz jest do pewnego stopnia prawem naturalnem każdego człowieka.

Gdyby armie tworzone były tylko dla obrony granic ojczystych, nie miałby nikt nic do powiedzenia; lecz w samym istnieniu wielkiej armji już tkwi zarodek wypaczenia tej zasadniczej idei—obrony państwa.

Militaryści, widzący całą siłę narodu w najbardziej realnych przejawach, jakimi jest wojsko i wojny zaborcze, prą w kierunku wzrostu armji w celu podbijania i ujarzmiania narodów sąsiednich. Bardzo często rządy, chcące wbrew narodowi utrzymać się u steru, skierowują energję ludu na wojny zaborcze, aby ruch buntowniczy skąpać we krwi własnej i nieprzyjacielskiej — i odwrócić uwagę od siebie.

Wojny takie są w najwyższym stopniu bezprawiem, a nadto dają w rezultacie obniżenie poziomu kulturalnego i zahamowanie rozwoju nie tylko podbitych ale i zaborców. Przykładem wymownym była carska Rosja i Niemcy.

Chodzi więc nie o tworzenie organizacji obliczonej na napad na nieprzyjaciela, ale o podniesienie świadomości społeczeństwa do tego stopnia, by każdy obywatel w chwili niebezpieczeństwa poczuł się żołnierzem gotowym bronić swojej ojczyzny do ostatniej kropli krwi. Powszechne uzbrojenie ludu staje się koniecznością, której negować w czasach obecnych, jeżeli chce się po życie sięgać nowe, nie wolno.

Takie postawienie sprawy równa się w wielu umysłach anarchji, gdyż jest jeszcze zakorzenione przekonanie, iż w pewnych chwilach armja powinna być czynnikiem ładu wewnętrznego. Słusznie, ale i to również jest obowiązkiem każdego obywatela. I powiedzmy otwarcie, że wszystkim tym, którzy tak dużo mówią o porządku wewnątrz kraju, o co innego chodzi.

Oto starają się oni, aby armja w wielu wypadkach pokrywała swoją siłą i autorytetem wyzyskiem, nieświadomych mas ludowych, aby

zabezpieczała najwstrętniejsze prawo do eksploatacji innych.

Dla tego rodzaju ludzi każdy ruch, który będzie godził w to ich „święte prawo“, nazwany będzie anarchją.

Mówiąc o wojnie zaborczej chcę się zastrzedz, co do wojny naszej z bolszewikami. Napozór może się wydawać, iż wojna ta jest również zaborczą. W rzeczywistości tak nie jest. Na gruzach Rosji powstają państwa zniszczone kiedyś przez Rosję. Zadaniem i obowiązkiem Polski jest, aby tym państwu dopomódz do osiągnięcia niepodległości. W ten sposób jedyną naszą korzyścią będzie zabezpieczenie się przed zachłannością Rosji. Że tak jest, że Rosja wojnę obecną traktuje nie jako obronę swoich bolszewickich porządków, lecz jako obronę zaborów dokonanych w ciągu wieku, dowodzi tego fakt, że dziś armja „czerwona“ stoi pod komendą czarnosecińca Brusilowa i prowadzona jest przez byłych carskich i denikinowskich oficerów.

Wojsko, jako środek wychowawczy.

Słyszy się często zdanie, jakoby armja była szkołą charakteru, dyscypliny i t. p. szlachetnych zalet. Niesłusznie jednak stosuje się to zdanie do armji stałej, skoszarowanej.

Życie koszarowe, odcięcie od świata, różnorodny skład oddziału pod względem intelektualnym musi na każdej jednostce wyręć ślad niezatarty. Żeby on miał być dodatnim, mogą twierdzić tylko ci, którzy służby wojskowej nie znają. Bo jeśli już w czasie wojny żołnierz zmuszony jest patrzeć na rozpętanie się najdzikszych instynktów, a często sam również zmuszony jest popełniać wiele bezpraw, to tym łatwiej życie przez lata całe w koszarach zupełnie do podniesienia moralności się nie nadaje. Szkoła moralności w koszarach prowadzona dotychczasowymi militarystycznymi metodami daje takie kurjoza, które najlepiej charakteryzuje rosyjskie: „nie magu znat“, i francuskie: „pas pris, pas vu“.

Służba wojskowa w dotychczasowym systemie zabija obywatela, a rodzi niewolnika. Nie jest to twierdzeniem głośnolownem. 99% żołnierzy (naturalnie z poboru) traktuje służbę wojskową, jako pańszczyznę, a nie jako swój najświętszy obowiązek względem kraju i społeczeństwa.

Należy więc zapomnieć o tem, że koszary to szkoła, natomiast zwrócić trzeba uwagę swoją na prawdę do szkoły. Od najmłodszych lat winno być wpajane w dzieci nie ukochanie pstrokatego munduru żołnierskiego, lecz zrozumienie obywatelskich obowiązków obrony ojczyzny i zasadniczych pojęć z dziedziny nowoczesnej walki.

Wychowanie, zarówno moralne jak i fizyczne, trzeba pozostawić szkole, oraz instytucjom i stowarzyszeniom, mającym właśnie obywatelskie wykształcenie wojskowe na celu. A dopiero wtedy można brać ludzi do pulku na krótki czas, taki mianowicie jaki jest konieczny, by uzupełnić i usystematyzować ich wykształcenie bojowe. Trzymanie ludzi przez przeciąg kilku lat w koszarach jest absurdem, jest marnowaniem wielu sił zupełnie bezużytecznie.

Korczak.

Sytuacja na froncie wschodnim.

Już od wczesnej wiosny obecnego roku na rozległym froncie wschodnim toczy się gwałtowny bój, przerywany krótkimi okresami pozornego zastrój, gdy jedna albo druga strona przygotowywała się do nowego uderzenia. Widać ze wszystkiego, że obie strony dążą do szybkiego rozstrzygnięcia wojny. Polska walczy o swą przyszłość, mocarstwo we stanowisko na Wschodzie i o wyzwolenie ludów z pod jaskną moskiewskiego. Rosja bolszewicka chce za wszelką cenę pokonać Polskę, bo dąży do ponownego zebrania ziem „rosyjskich” i utrwalenia nowego ustroju państwowego.

Kampanię tegoroczną rozpoczęła armja polska swym atakiem na Mozyrz i Kalenkowicze, gdy bolszewicy w końcu marca i początkach kwietnia próbowali załamać nasze prawe skrzydło na Podolu i Wołyniu. Tempo działań wojennych osłabiło cokolwiek „intermezzo” pokojowe. Gdy jednak z naszej strony rozumiano, że bolszewicy nie mają bynajmniej szczerej chęci zawarcia pokoju, że chodzi im wyłącznie o zyskanie na czasie, Naczelne Dowództwo zdecydowało się rozpocząć wielką ofensywę na Ukrainie. Po dwutygodniowych błyskawicznych operacjach, armja, prowadzona przez Naczelnego Wodza, w 8 dni opanowała stolicę Ukrainy, Kijów. Armja bolszewicka stojąca na przednieprzańskiej Ukrainie częściowo została zniesiona, częściowo wycofała się za Dniepr.

Jeszcze społeczeństwo polskie nie zdążyło się otrząsnąć z radości i entuzjazmu z powodu zwycięstw polskiego oręża na Ukrainie i zdobycia Kijowa, gdy nagle na północy od Połocka rozpoczęła się wielka ofensywa rosyjska, która zmusiła do odwrotu na Zachód nasze oddziały. Spowodowało to przejściowe zagrożenie Mińska. Ciężkie i przykre dni pszeżywała Polska w ostatnich dniach maja. Krążyły rozmaite pogłoski, to o zajęciu Mińska, to o ewakuacji Wilna i t. p. Prasa angielska i niemiecka pełna była artykułów o rozgromieniu armji polskiej i tryumfalnym marszu bolszewików na Warszawę. Na zachodzie Czesi widocznie licząc na sukces bolszewików rozpoczęli podejrzaną przesuwanie wojsk. Na szczęście społeczeństwo polskie, ufne w męstwo i dzielność swej młodej armji, nie bardzo dawało wiary tym plotkom, choć naogół nie zdawało sobie sprawy z olbrzymiej doniosłości operacji wojennych między Dźwiną i Berezyną. Charakterystyczną cechą walk na Wschodzie było ich wybitne znaczenie polityczne, było przedewszystkiem uwolnienie z pod najazdu bolszewickiego ziem polskich, opanowanie miejscowości o wielkim znaczeniu politycznym, jak Wilno, Mińsk i Kijów. Wobec tego i z konieczności pokonanie militarne wroga stawało się czemś bardziej ubocznem i dodatkowem. Inny cokolwiek miała charakter ofensywa kijowska, gdzie armja polska wszelkimi sposobami dążyła do decydującego rozgromienia bolszewików, którzy znowu próbowali uchylić się od uderzenia polskiego i zasadniczo bitwy nieprzyjęli, rozumiejąc doskonale, że jej nie wygrają. Natomiast ostatnie walki między Dźwiną i Berezyną

mają charakter operacji czysto wojskowych, gdzie jedna i druga strona dąży do zniszczenia żywych sił przeciwnika, by przez to później uzyskać liczne korzyści polityczne.

Bolszewicy oddawna przygotowywali uderzenie na południe od Połocka — i Naczelne Dowództwo dobrze o tem wiedziało. Jednakże nie zawahało się osłabić front między Dźwiną i górną Berezyną, by tem większe siły skupić na prawem skrzydle do decydującego ataku na Kijów. Jasne jest, że do obsadzenia tak rozległego frontu, jakim jest nasz wschodni (koło 1500 km.) trzeba bardzo wielkich sił. Jakkolwiek liczebny stan armji polskiej jest obecnie bardzo znaczny, to jednak nie wystarczy na to, byśmy w każdym miejscu byli dostatecznie silni, by każdy odcinek samodzielnie mógł rozbić większą ofensywę nieprzyjacielską, albo też samodzielnie wykonać większe przedsięwzięcie. Ofensywa, czy kontr-ofensywa możliwą jest nieraz tylko przez ściąganie sił z innych odcinków, chwilowo mniej ważnych, gdzie, z tych, czy innych względów panuje zastój w operacjach. Chodzi przedewszystkiem o to by, w miejscu gdzie chcemy uderzyć zyskać liczebną przewagę, gdy na innych odcinkach pozostawiamy siły dostateczne do szachowania tak długo nieprzyjaciela, nim własne operacje nie będą ukończone, albo nie nadejdą rezerwy z głębi kraju.

W okresie ofensywy kijowskiej front polski między Dźwiną i górną Berezyną t. j. na odcinku I i IV armji był znacznie osłabiony, z czego skwapliwie skorzystali bolszewicy i w dniu 14 maja uderzyli znacznymi siłami z obu stron toru kolejowego Połock—Mołodeczno. Uderzając w tym miejscu bolszewicy mieli na widoku daleko idące cele jak opanowanie Mińska, Mołodeczna, a może i Wilna, nawiązanie bezpośredniego kontaktu z Litwą i przerwanie naszej łączności z Łotwą. Pod naciskiem większych sił bolszewickich słabe oddziały polskie broniąc się zaciekle, rozpoczęły powolny odwrot. Głównym ich zadaniem było powstrzymanie naporu bolszewickiego tak długo, dopóki z naszej strony nie nastąpi odpowiednie przegrupowanie sił i dowództwa odnośnych armji nie uchwycą z powrotem inicjatywy. I rzeczywiście trzeba było stwierdzić, że oddziały armji polskich na lewym skrzydle świetnie spełniły swoje zadanie. W ciężkich i krwawych bojach, ustępując krok za krokiem, z górą przez dwa tygodnie powstrzymywały napór wielkich mas bolszewickich, atakujących nasze stanowiska niejednokrotnie po dziesięć razy. W ciężkich i ofiarnych walkach tych odznaczyły się przedewszystkiem oddziały 3 dywizji Legionów polskich, prowadzonych przez gen. ppk. Berbeckiego i 1 dywizja litewsko-białoruska.

W końcu maja odwrot polski zatrzymał się stanowczo na linii jeziora Narocz, — Krzywice, — Dolhinów. Żadnego z wytkniętych celów bolszewicy osiągnąć nie zdołali, choć równocześnie próbowali sforsować Berezynę koło Borysowa i na krótką chwilę zbliżyli się na 20 km. od Mińska. Odwrot polski z pod Połocka nie był bynajmniej klęską,

za jaką go chcieli przedstawić bolszewicy. Był to raczej manewr taktyczny naszego lewego skrzydła, trzymającego bolszewików do czasu przeciwuderzenia z naszej strony.

W ostatniej wojnie odwroty takie były bardzo częste i niejednokrotnie poprzedzały wielkie zwycięstwa. Np. w okresie przed bitwą nad Marną armia francuska, by uchylić się od oskrzydlenia wielkich mas niemieckich, maszerujących przez Belgię odeszła aż pod Paryż a po nadzwyczaj ciężkim 14-dniowym odwrocie, rzuciła się na Niemców i pokonała ich decydująco w wielkiej bitwie nad Marną. W październiku 1914 dywizje niemieckiej VIII armji, prowadzonej przez Hindenburga, dotarły lewym skrzydłem aż pod Warszawę i zagrożone z kolei oskrzydleniem wielkich rezerw rosyjskich, cofnęły się w okolice Torunia; po kilku dniach Niemcy przeszli do szybkiej ofensywy rozbijając Rosjan pod Łodzią. Tak samo i odwrót naszej armji z pod Połocka był tylko wstępem do kontr-ofensywy rozpoczętej dnia 2 czerwca, atakiem nowo przegrupowanych oddziałów polskich, które w jednym dniu zepchnęły oddziały bolszewickie 30 km. w tył. W ciągu 8 dni wojskom naszym udało się pobić bolszewików, zmusić do panicznego odwrotu i bez mała osiągnąć dawniejszą linię frontu.

Dzisiaj można uważać, że ofensywa bolszewicka na tym odcinku została w całości zlikwidowana, a nieprzyjaciel poniosł niezwykle ciężkie straty w materjale i ludziach, nie mówiąc już o demoralizującym wpływie, jaki wywarła ta ostatnia klęska na czerwoną armję. Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę staranność przygotowania całej akcji przez bolszewików, skupienie znacznych mas świeżego wojska, zachęcanego do walki wszelkimi obietnicami, liczebną słabość sił naszych na tym odcinku, to sukces oręża polskiego nad Dźwiną i górą Berezyną nabiera szczególnie doniosłego znaczenia. Bez przesady można powiedzieć, że jest to może największe zwycięstwo naszej armji w tej wojnie, mające największe znaczenie dla jej końcowego przebiegu i ostatecznego wyniku.

W ciągu tej długiej wojny wojska nasze dokonały wiele świetnych czynów bojowych, jak obrona Lwowa, zdobycie Wilna, Mińska i Kijowa. Ukoronowaniem każdego z tych bojów było zdobycie zazwyczaj jakiegoś miasta drogiego dla serc polskich, osiągnięcie znacznego sukcesu politycznego i oswobo-

dzenie wielkich połaci kraju od teroru bolszewickiego. Za cenę nieraz niewielkich wysiłków militarnych osiągnano wielkie powodzenie polityczne, silnie i mocno oddziaływujące na wyobraźnię całego narodu.

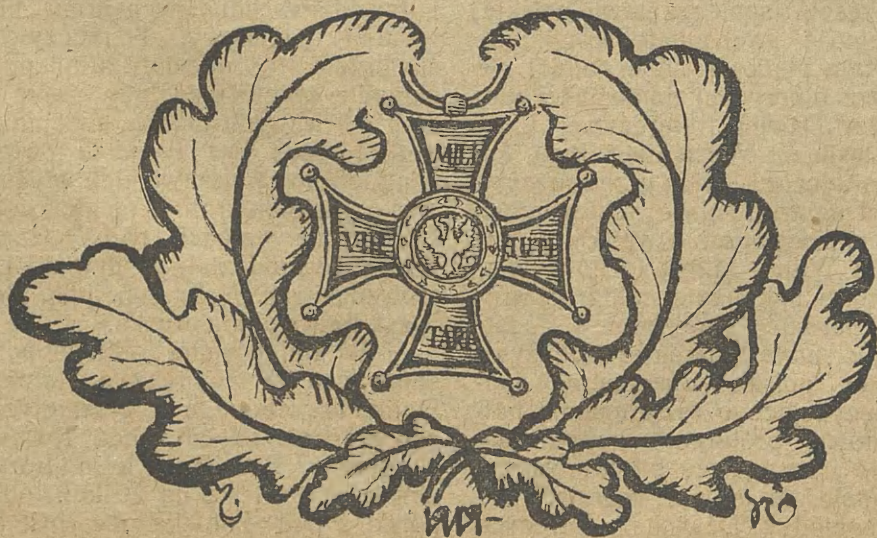
Natomiast ostatnie operacje bojowe, podkreślam jeszcze raz, mają charakter czysto wojskowy. Walki toczą się o mniej lub więcej obojętnie brzmiącą miejscowość a *każde przedsięwzięcie wybitnie cechuje dążność do zniszczenia sił żywych przeciwnika*. Może więc dlatego społeczeństwo polskie nie doceniło wielkiej doniosłości bojów, jakie w ostatnich tygodniach rozgrywają się na północno-wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Dla żołnierza polskiego walki te były ciężkie; nieliczne oddziały polskie broniące frontu, musiały walczyć z przeważającymi siłami wroga. Brak wszelkich środków komunikacyjnych, a przede wszystkim dobrych dróg i kolei, utrudniał łączność między poszczególnymi oddziałami, które walczyły niejednokrotnie w odosobnieniu i osamotnieniu, czując pustkę z tyłu pustkę z prawej i pustkę z lewej strony, a przeważające siły bolszewików z przodu. W upalnym słońcu wczesnej wiosny młody żołnierz polski musiał wykonywać uciążliwe marsze po ciężkich drogach białoruskich, w kraju zniszczonym i niemal pustynnym.

Że odwrót pierwszej armji nie zakończył się klęską i utratą Mińska i Mołodeczna to należy przede wszystkim zawdzięczać gen. Stanisławowi Szeptyckiemu.

Rezerwami ściągniętymi z nad Berezyny wzmocnił oddziały polskie walczące z obu stron linii kolejowej Mołodeczno-Jałowce i jednocześnie przeszedł do kontrofensywy w kierunku Lohojisk-Dokszyce przez co zmusił bolszewików do gwałtownego odwrotu i zlikwidował ofensywę przeciwnika. Trudno dzisiaj przewidzieć dalszy bieg wypadków. Czy Naczelne Dow. zadowolni się osiągnięciem dawnej linii frontu, czy też będzie chciało zabezpieczyć lewe skrzydło naszego frontu opierając go o Dźwinę i Dniepr. W każdym razie w wielkiej bitwie ruchowej oręż polski decydująco pokonał armję bolszewicką i niezmiernie ją osłabił.

O ofensywie bolszewickiej na Ukrainie pomówimy w numerze następnym.

Tadeusz Różycki.



Rzeczy Różne.

Kryzys gabinetowy.

Stronnictwa ludowe i robotnicze nie potrafiły ostatecznie wytworzyć większości, na której oprzećby się mógł rząd silny i zdecydowany, rząd taki, którego domaga się cała opinia i któryby z całą pewnością ugruntował swe wpływy i mógłby dokonać rzeczy decydujących dla przyszłości narodu. Same one poniekąd są temu winny. Nie wszystkie bowiem szczerze do porozumienia dążyły i ciągle miały skryte myśli o własnym egoistycznym interesie partyjnym. Grupa Stapińskiego mianowicie nie oparła się pokusie zyskania atutu do walki konkurencyjnej z Witosem i w decydującym momencie zawiodła. Chłopi z grupy Zjed. Ludowego woleli pójść na pasku zamaskowanego N-demokraty, pana Dubanowicza, niż szczerze porozumieć się z innymi grupami ludowymi.

W każdym razie rokowania i wspólna akcja dały pewne rezultaty, które na przyszłość wydać muszą owoce. Politycy chłopscy z jednej a robotniczy z drugiej strony potrafili w kwestji aprowizacyjnej dojść do porozumienia i przekonać naocześnie siebie i ogół, że w sprawach tych w narodzie dojrzałym nie może być nie przewyżczonych przeciwności między interesami ludu pracującego wsi i miast. Doszli do porozumienia również w sprawach konstytucji i reform społecznych.

Ale to wszystko owoce wyda dopiero w przyszłości. Na razie będziemy znów mieli rząd bez określonego programu, rząd orientujący się z dnia na dzień. Odbije się to na tak ważnej i pilnej sprawie konstytucji, odbije się na decydujących zagadnieniach polityki zagranicznej.

Dla państwa nie może to mieć skutków donatnich.

Przewlekły strajk.

Trwa jeszcze w Warszawie strajk robotników instytucji użyteczności publicznej. Warto nad jego przebiegiem zastanowić się głębiej. Po raz pierwszy bowiem robotnicy spotkali się tu z przeciwdziałaniem zorganizowanej akcji społecznej i — przyzna to każdy bezstronny — w miarę przedłużania się strajku sprawa ich traciła sympatje, zyskiwała zaś je czynniki przeciwe.

Stowarzyszenie samopomocy społecznej (t. zw. S. S. S.) dalekiem okazało się od ideału. Pod względem technicznym w znacznej mierze zawodziło, natomiast starało się wzięć na się rolę czynnika politycznego i opanować wpływy w magistracie, w rządzie a nawet w biurach wojskowych. Jest to oczywiście rzeczą niedopuszczalną, podobnie jak wciąganie do akcji młodzieży szkolnej. Najdalej nawet idący przeciwnik dążeń robotniczych musi zaprotestować przeciw wciąganiu do walki społecznej nie-dojrzałej młodzieży, którą raczej wychowywać należy w duchu poszanowania dążeń klas pracujących i w duchu wolności obywatelskiej, do której bez wątpienia należy prawo strajku.

W każdym jednak razie organizacje robotnicze powinny wyciągnąć wnioski z tego że działalność S. S. S. zyskiwała coraz większe uznanie. Walka strejkowa nie może nigdy, w interesie samych robotników, przybierać pozorów nawet walki ze społeczeństwem. Idealem powinien być pod tym względem strejk taki, za którym stałaby opinia społeczeństwa. Mieliśmy już w ostatnich czasach takie strejki w Warszawie, np. strejk kelnerów, którego rezultatem jest zniesienie poniżających „napiwków“, lub strejk stróżów, który każdego bił w oczy oczywistością swych postulatów.

Ale żeby do takiego stanu doprowadzić trzeba bardziej niż dotąd krytycznie odnosić się do własnych żądań, trzeba zapewnić, by na szwank nie było narażone choćby minimum dobra publicznego, trzeba wreszcie postarać się o spopularyzowanie sprawiedliwości żądań.

Strejkostatni pod tymi względami nie jest bez zarzutu.

Spekulacja na strachu.

Ukazał się pierwszy numer reklamowanej od 1^{1/2} roku „Rzeczypospolitej“, organu p. Dubanowicza i Strońskiego, znanych uczniów Dmowskiego i St. Grabskiego.

Jakież „Hasła chwili“ w pierwszym artykule wstępnym rzuca publiczności p. Stroński.

Oto czytamy:

„Pojawiła się myśl..., że najważniejszą sprawą nie jest wcale zawarcie pokoju i ustalenie granic wschodnich państwa polskiego. Tylko co? Tworzenie państwa ukraińskiego i pochod na Kijów.

Tę śmiałą i upajającą wyobraźnię myśl wysunęło nasze naczelne dowództwo wojskowe...

A dzisiaj?

Dzisiaj widzimy, że rachuba ta, lekkomyślna i z gruntu błędna, zupełnie zawiodła...

To jest smutna prawda chwili obecnej. Ukrywać ją przed sobą samymi, gdy widzi ją świat cały, na nic się nie przyda...

„Co dzisiaj chce ujrzyć kraj?

Chce ujrzyć zjednoczony w obronie i utrwaleniu państwa Sejm z pełnią przysługującej mu najwyższej władzy i związanych z tem obowiązków. Chce ujrzyć Rząd wszystkich stonniectw, który istotnie rządzi i za wszystko może i musi być odpowiedzialny. Chce ujrzyć dowództwo wojskowe w najumiejętniejszych rękach. I chce ujrzyć naszego ofiarnie pracującego dla kraju Naczelnika Państwa w takim współdziałaniu z temi wszystkimi czynnikami, jakie oznaczył w lutym 1919 r. Sejm, powierzając mu to wysokie stanowisko“.

Jak na ironję dodaje p. Stroński następnie:

„Te zgodę w kraju winniśmy znośnie i zgodnie zmagającemu się z wrogiem naszemu żołnierzowi na Wschodzie“.

Zbyteczny dodatek. Żołnierz i kraj cały widzą naocześnie, że w trudnej chwili p. Stroński zdobyć się umie tylko na spekulację na najniższych, tchurzkowskich instynktach tłumu dla celów partyjnych i szkodliwych dla Polski.

Baczność Warmjacy!

Chwila plebiscytu bliska. Chwila ta rozstrzygnie o przynależności Waszej do Polski. Polska chciałaby i te ziemie, które objęte są plebiscytem, przygarnąć do siebie i widzieć je wolnymi i szczęśliwymi.

W Waszych rękach więc Warmjacy spoczywa los tej ziemi. Wielką agitację uprawiają Niemcy, chcąc te ziemie nadal zatrzymać, abyście Wy i Wasze dzieci im się wysługiwali. Chcecie przynależeć do Polski, to niechaj każdy jak najspieszniej poda adres obojga płci od 20-go roku, miejscowość, datę urodzenia, zawód i wyznanie mieszkańców na obczyźnie lub w wolnej już Polsce celem przybycia na głosowanie.

Mieszkańcy, którzy wiecie o pobycie Waszych krewnych lub znajomych mieszkających na obczyźnie, ale urodzonych w powiecie olsztyńskim lub reszelskim podajcie nam ich adres, abyśmy i tych do głosowania zawezwać mogli.

Zgłoszenia uprasza się nadesłać pod adresem: MAKSYMILJAN MAJEWSKI Olsztyn, Bahnhofstr. 1.

Z szacunkiem

Maksymilian Majewski.

ALBUM KARYKATUR

JOTESA (Jerzego Szwejcera)

SERJA II

opuścił prasę i jest do nabycia

we wszystkich księgarniach.

SKŁAD GŁÓWNY:

Księgarnia „OGNIWO”

Warszawa, ul. Sienkiewicza 6.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI” W WARSZAWIE, MIODOWA 1.

WOJSKOWYM

ODDAJE NIEOCENIONE USŁUGI
W POCHODZIE, PODCZAS MARSZÓW, ĆWICZEŃ
POWSZECHNIE ZNANY

„SUDORYN”

Z SITKIEM

ZNAKOMICIE USUWAJĄCY
POT i niemiłą WOŃ.

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych i perfumerjach.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
łą na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
bólów usuwa

„KLAWIOL”

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

BIBLIOTEKA „RZĄDU I WOJSKA”

№ 1.

Adam Skwarczyński.

№ 1.

CELE WOJNY NA WSCHODZIE

CENA z dod. Mk. 2.40.

№ 2.

J. Swarzeński.

№ 2.

ARMJA I NARÓD

CENA z dod. Mk. 8.40.

Żądać we wszystkich księgarniach.

Skład główny w księgarni „OGNIWO” Warszawa,
ul. Sienkiewicza 6.

„Rząd i Wojsko”

jest pismem niezwiązanem z żadną partją i zupełnie niezawislem

„RZĄD i WOJSKO“ był za czasów okupacji tajnym organem walki, organizującym siły obozu niepodległościowego. Nawoływał do utworzenia rządu, wyłonionego tylko z woli narodu, i budowy armji zależnej tylko od własnego rządu.

„RZĄD i WOJSKO“ przetrwał wyteżone prześladowania policji pruskiej i obecnie już jako tygodnik legalny podjął nowe zadania i rozszerzył zakres swej pracy.

„RZĄD i WOJSKO“ usiłuje torować drogę państwowotwórczą nowo obudzonym siłom narodu i pogłębić ideologję demokracji polskiej.

„RZĄD i WOJSKO“ za szczególne swe zadanie uważa potęgowanie ducha obywatelskiego w żołnierzu polskim, wzmacniania tych węzłów, które łączą naród z jego obrońcą i nawzajem żołnierza naszego z pracą i ideami narodu.

„RZĄD i WOJSKO“ jest organem bezpartyjnym i niezależnym. Wyraża ideologję ludzi, którzy stali przy sztandarze, dźwigniętym w dniu 6 sierpnia 1914 r.

Redaktor **ADAM SKWARCZYŃSKI.**

Adres Redakcji i Administracji: **Szpitalna 12, telefon 175-34.**

Warunki przedpłaty: W Warszawie z odnoszeniem do domu kwartalnie Mk. 75.— mies. 25.
na prowincji pod opaską kwartalnie Mk. 85.— „ 30.
Konto czekowe P. K. O. № 518.

Cena egzemplarza mk. 6.00.

Prenumeratę przyjmują księgarnie, biura dzienników i ogłoszeń.

Do nabycia w kioskach i księgarniach.